

Władysław St. Reymont

KOMEDYANTKA

POWIEŚĆ



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
1896

Дозволено Цензурою.
Варшава 19 Января 1896.

Maryanowi Gawalerczowi

Autor.

I.

Bukowice, stacya kolei dąbrowskiej, leży w przepyszne miejscu!... Wycięto krętą linię pomiędzy wzgórzami, okrytymi bukiem i sosną, i w punkcie najrówniejszym, pomiędzy olbrzymią górą, sterczącą nad lasami nagimi łysinami skał zwietrzałych, a długą i wąską dolinką, pełną wód i błot zarosłych — postawiono stacyę. Dworzec z cegły nie-tynkowanej, jednopiętrowy, z mieszkaniami zawia-dowcy i jego pomocnika na piętrze, drewniany domek z boku dla telegrafisty i niższej służby, drugi taki sam, tuż przy ostatnich wekslach dla dozorczy drogowego, trzy budki strażnicze w różnych punktach terenu stacyjnego, rampa odkryta do ładowania towarów — stanowiły wszystko.

Las był za dworcem i las szumiął przed dworcem. Kawał niebieskawej opony powietrza, zarzuconej szarawami chmurami, roztaczał się w górze, niby dach rozciągnięty szeroko.

Słońce podnosiło się ku południowi, świeciło coraz bielej i coraz lepiej dogrzewało; rude zbocza kamienistej góry, o poszarpanym, jakby porytym

gwałtownie przez wiosenne potoki, szczycie, opłynięte były światłem słońca.

Była cisza wiosennego południa. Drzewa stały bez ruchu i bez szmeru. Zielone, ostre liście buków zwieszały się, jakby senne i upojone światłem, ciepłem i ciszą.

Ptaki odzywały się zrzadka w gęstwinie leśnej, tylko krzyk wodnego ptactwa z błot i ciche brzęczenia komarów dzwoniły w powietrzu.

Nad długą, mocno błękitną linią szyn, ciągnących się nieskończonym łańcuchem w skrętach i zygzakach, mieniło się fioletem rozpalone powietrze.

Z kancelaryi zawiadowcy stacyi wyszedł niski, kwadratowy, o jasnej, prawie konopnej czuprynie, człowiek. Był ubrany, a raczej wciśnięty w surdut elegancki, kapelusz trzymał w ręku i kładł palto, które mu podawał robotnik.

Zawiadowca stał przed nim, gładził długą, siwą brodę ruchem automatycznym i uśmiechał się przyjaźnie. Był tak samo krępy, silnie zbudowany i rozrośły w ramionach, i tak samo, z oczu błękitnych, błyskających wesoło pod rozrośniętymi brwiami i czołem kwadratowym, wyzierała mu stanowczość i silna, nieugięta natura. Nos prosty, usta bardzo pełne i pewien sposób ściągania brwi i spoglądanie proste, uderzanie oczyma, niby sztyłem, znamionowały gwałtowny charakter.

— Do widzenia, do jutra!... — powiedział blondyn wesoło, wysuwając dużą rękę do pożegnania.